

Zbigniew Białas

Mniej niż ćwierć? O pilnej potrzebie rewizjonizmu w studiach postkolonialnych

ER(R)GO. Teoria–Literatura–Kultura nr 1 (10), 165-173

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mniej niż ćwierć?

O pilnej potrzebie rewizjonizmu
w studiach postkolonialnych,
albo: wybrane powody, dla których aby
być kim się jest trzeba czasami udawać,
iż się jest kim się nie jest

1. Wstęp

W *Eseju na temat kolonizacji* (1794), C. B. Wadstrom, szwedzki podróżnik i towarzysz cieszącego się nienajlepszą sławą Andersa Sparmana, relacjonuje następujące wydarzenie:

W roku 1672, Król Karol II w swej bezmiernej łaskawości nadał Angielskiej Królewskiej Kompanii Afrykańskiej „wszystkie bez żadnego wyjątku ziemie, krainy, porty, drogi, rzeki oraz inne terytoria w Afryce, od Salee w Południowej Berberii do Przylądka Dobrej Nadziei, na okres jednego tysiąca lat; przy czym Kompania owa jest jedyną uprawnioną do prowadzenia wszelkiej działalności handlowej na wyżej wymienionych terytoriach¹.

Ponieważ Karol II oraz jego brat (późniejszy król Jakub II) byli akcjonariuszami łaskawie obdarowanej Angielskiej Królewskiej Kompanii Afrykańskiej zajmującej się między innymi handlem niewolnikami, można przyjąć, że w zasadzie brytyjski monarcha nadał nieograniczone przywileje samemu sobie. Jest to prawdopodobnie jeden z najbardziej nieskromnych imperialnych gestów kolonialnych, zakładających bezpośrednio czerpanie dochodu z kolonizacji prowadzonej w myśl niczym nieskrępowanego utilitaryzmu.

Okazuje się jednak, że doświadczenia i praktyki kolonialne bywają znacznie bardziej skomplikowane i właśnie na tym polu dylematy wielokulturowości stykają się z dylematami współczesnych studiów postkolonialnych. W pierwszym zdaniu wstępu klasycznego opracowania *The Empire Writes Back* autorzy twierdzą, bez podawania żadnych danych liczbowych, że doświadczenie kolonializmu ukształtowało egzystencję ponad trzech czwartych ludności dzisiejszego świata. Rodzi się pierwsze pytanie: czy można podać jakiegokolwiek wiarygodne liczby (historycznie, demograficznie, geograficznie), jeśli nie istnieją żadne rzetelne globalne statystyki dotyczące tej kwestii. Pytanie takie nasuwa się, ponieważ kolonializm nie tylko kształtował kolonizatorów i kolonizowanych, skolonizowanych kolonizatorów i kolonizujących kolonizowanych, podbijanych i podbijających,

wysiedlanych i zasiedlających – ilość możliwych permutacji (po Homim Bhabhie) jest tutaj spora – ale kształtował też doświadczenia bliżej niesprecyzowanej „mniej niż ćwierci” ludzkości. Dodatkowo zaś, stopień jednostkowego skolonizowania jest nie do oszacowania arytmetycznie, a już na pewno nie da się go oszacować przy pomocy kategorii binarnych.

Fakt że imperia opisywały własne kolonie jest równie oczywisty i naturalny jak fakt epistemologicznej zemsty, do której doszło w drugiej połowie dwudziestego wieku, kiedy to kolonie zaczęły w gorzkim tonie odpisywać własnym imperiom. W rezultacie przez dłuższy czas krytycy zajmowali się kolonializmem, tak jakby sprawa dotyczyła prostych dychotomii: a to symbolicznej i praktycznej „własności”, a to polaryzacji w obrębie centrum i peryferii, a to dualizmu między dominującymi i zdominowanymi, czy wreszcie kwestiami identyfikacji i braku identyfikacji z imperialnym centrum. Jediną komplikacją tych struktur – bez wychodzenia poza nie – było uznanie możliwości wewnętrznej hybrydyczności.

Tymczasem żaden krytyczny opis paradygmatu kolonialnego nie będzie pełny, jeśli nie weźmie się pod uwagę bardzo zaniedbanego aspektu sytuacji postkolonialnej, aspektu który w sposób znaczący wzbogaca i komplikuje postkolonialne historie literatury: chodzi mianowicie o fakt, że europejscy poddani niektórych imperiów byli jednocześnie uczestnikami złożonego procesu konceptualizowania kolonii zupełnie innych imperiów. Na zatłoczoną scenę, gdzie odgrywa się dramat kolonialny w wielu aktach należy pilnie wprowadzić nowych aktorów. Istnieje potrzeba odgrzebania nieanglojęzycznych tekstów, które skazano na niebyt albo na byt w przypisach do właściwej historii kolonizacji. Teoretyzowanie kolonizacji powinno eliminować myślenie w kategoriach egzotyki także w tym sensie, że należy brać w rozważaniach pod uwagę teksty szwedzkich botaników i zoologów (np. C. P. Thunberg, Anders Sparrman), francuskich łowców ptaków (François le Vaillant), czy niemieckich historyków (W. H. Lichtenstein). Trzeba też brać pod uwagę takie gesty jak te, dzięki którym Beniowski może występować w roli klasyka literatury Madagaskaru (np. w podrozdziale polsko-węgierska małgaska literatura mniejszościowa), zaś księżna Radziwiłł, czy doktor Emil Holub mogą się jawić jako niewzruszone filary południowoafrykańskich studiów kulturowych.

Związła analiza mało znanego rozdziału dotyczącego dyskursu podróźniczego w kontekście południa Afryki, czyli relacji spisanych pod koniec osiemnastego wieku i w wieku dziewiętnastym przez reprezentantów tych narodów europejskich, które same były skolonizowane ukazuje z jednej strony do jakiego stopnia środkowoeuropejski skolonizowany kolonizator propagował dominujący dyskurs postrzegania Afryki jako kolonialnej całości, a z drugiej problematyzuje powszechne przekonanie, że dyskurs kolonialny rozwija się jedynie w warunkach prowadzących do kolonizacji bądź z niej wynikających. Dyskurs kolonialny nie musi wcale być bezpośrednią funkcją konkretnych ambicji terytorialnych, nie musi wcale wynikać z jednolitego klimatu utylitarneho; jest raczej rezultatem ogólnej mapy mentalnej, a wówczas pojęcie na przykład „podmiotu kolonialnego” powinno zostać na nowo zdefiniowane, ponieważ obecnie obejmuje prawdopodobnie

wszystkich ludzi i w rezultacie wyjaśnia bardzo niewiele. Mapa mentalna wyrasta z ideologii, która polega na konstruowaniu zależności i relacji między tematami i postaciami, zwyczajami, instytucjami i zajęciami, odzwierciedlając metody i koncepcje kartograficzne. Mapa taka pozwala nałożyć własny krajobraz wewnętrzny na krajobraz zewnętrzny².

Europejska metropolia posiadała własne skolonizowane pogranicze, własne obszary dzikości i barbarzyństwa, których istnienie, a właściwie których konieczność istnienia wynikała bezpośrednio ze sposobów reprezentacji narzuconych przez filozofię oświeceniową. Nie tylko Amerykę czy Południową Afrykę „wymyślono” dla celów późniejszej kolonizacji. Wschodnią Europę również. Różnica polega jednak na tym, że odkryto ją już w czasach starożytnych, a dopiero później – w osiemnastym wieku – wymyślono ją ponownie jako Poślednią Wschodnią Europę, dzięki filozofom pokroju Rousseau i Woltera, którzy dywagowali na temat szlachetnych dzikusów w odległych i mniej odległych krajach³. Myśliciele epoki Oświecenia potrzebowali krain niecywilizowanych (im więcej tym lepiej), ponieważ bez barbarzyństwa (im więcej tym lepiej) nie można wychwalać zalet własnej nie-barbarzyńskiej kultury (a im bardziej jest ona zagrożona, tym lepiej). Okazuje się jednak, że Wschodnia Europa była nie tylko obszarem skolonizowanym „czytelnym zarówno z perspektywy Europy jak i Azji”⁴. Wschodnia Europa zdążyła sobie wytworzyć mapę mentalną, która w znacznej mierze pokrywała się z konceptualną mapą stworzoną w Europie Zachodniej na jej konkretne potrzeby. Oczywiście wyjątek stanowiła tylko koncepcja Wschodniej Europy, która z oczywistych przyczyn nie do końca mogła pokrywać się z tą powstałą w oświeceniowej Europie Zachodniej.

2. Cesarz Madagaskaru

Nie widzę najmniejszego powodu, dla którego nie należałoby wzniesć pomnika ku czci [Beniowskiego], z inskrypcją MAGNIS TAMEN EXCIDIT AUSIS⁵.

W. H. Wilkins, wydawca listów Lady Anne Barnard pisanych z Kraju Przylądkowego pod koniec osiemnastego wieku, wymienia Polaków wśród pierwszych osadników wspomagających proces tworzenia kolonialnej Afryki Południowej: „Pierwsi osadnicy, chociaż pod władaniem Holendrów, nie byli wyłącznie Holendrami, albowiem znaleźli się wśród nich także Flamandowie, Niemcy, Polacy i Portugalczycy”⁶. Komentator nie wspomina jednak, że począwszy od końca osiemnastego wieku, pierwsi polscy osadnicy byli dodatkowo transplantami z trzech różnych europejskich organizmów imperialnych, a to z kolei oznacza, iż trudno ustalić jednoznacznie kogo mogliby reprezentować jako potencjalni kolonizatorzy.

By zilustrować skalę złożoności problemu posłużę się postacią słynnego podróżnika z końca osiemnastego wieku. Hrabia Beniowski jest idealnym przykładem dylematów wielokulturowości⁷. Wadstrom przedstawia go jako „polskiego arystokratę,” którego należy stawiać w jednym rzędzie z najbardziej niezwykłymi postaciami historii powszechnej⁸. Jest to bodajże najwcześniejsza próba, by uczy-

nić z Beniowskiego Polaka. W okresie romantyzmu ukazało się wiele utworów, których celem było zagwarantowanie polskości bohatera⁹. W tym celu zmodyfikowano nazwisko na Maurycy Kaźmierz Zbigniew Beniowski, tak by jego przynależność narodowa nie podlegała żadnej dyskusji. Zresztą nawet w dwudziestym wieku, kiedy ujawniły się głosy protestu przeciwko mitologizowaniu Beniowskiego jako Polaka,¹⁰ wciąż uparcie podkreślano polskość bohatera¹¹. Lepecki posunął się nawet do karkołomnego argumentu, że wprawdzie Beniowski nie był Polakiem „formalnie”, ale za to był nim „rzeczywiście.”

„Prawdziwy” Beniowski nigdy nie byłby tym, kim był, gdyby nie udawał, że był tym kim nie był¹². Ewidentnie nie odczuwał potrzeby przynależenia do jednego, określonego narodu, zaś jego własne – częstokroć wykluczające się stwierdzenia – uniemożliwiają przypisanie go do jakiegokolwiek konkretnej polityki imperialnej jednocześnie umożliwiając rozliczne manipulacje. Todorov powiedział kiedyś o Kolumbie, że wiele krajów walczy o honorowe miano jego ojczyzny właśnie dlatego, że Kolumb ojczyzny nie posiadał¹³ i dokładnie to samo można by powiedzieć o Beniowskim. Podobnie jak Kolumb jest on *extraniero*, czyli outsiderem. Urodzony w 1746 roku na terytorium dzisiejszej Słowacji przez całe życie, w procesie nieustannej autokreacji, mówił o sobie, że jest magnatem polskim i węgierskim, zaś swoją lojalnością obdzielał Polskę (która wkrótce przestała istnieć jako państwo), Francję, Austrię, Rosję, Anglię, Amerykę i oczywiście Madagaskar.

Wysłany na Madagaskar w roku 1773 przez króla Ludwika XV, przybył w roku 1774 i lojalnie wykonał wszystkie zasadnicze gesty kolonialne: założył Louisbourg na cześć króla, zbudował fort i drogę oraz rozdzielił ziemię. Jednak w roku 1776, po śmierci Ludwika XV, wypowiedział służbę Francji, tyle że składając wymówienie wcale nie zrezygnował z własnych ambicji co do Madagaskaru. Kilku miejscowych wodzów postanowiło obrać go *Ampansacabe* (Wodzem Naczelnym). W rezultacie Beniowski zasygnalizował swoje „wstąpienie na tron Madagaskaru” przyjmując oficjalnie tytuł „Maurycego Augusta, z Łaski Bożej Lorda *Ampansacabe* Madagaskaru.” Ten akt nie był bynajmniej tak absurdalny, jak to się może wydawać. Polska miała tradycję królów obieranych przez zgromadzenie szlachty, a zatem wstąpienie Beniowskiego na tron odzwierciedlało polski system elekcyjny. Beniowski znał ten system dobrze, nawet jeśli był Polakiem tylko „rzeczywiście”, nie zaś „formalnie”. Kiedy przyłożył własną koncepcyjną mapę do rzeczywistości madagaskarskiej, mógł widzieć siebie w roli prywatnego, ale legalnego cesarza, nie reprezentującego żadnych potęg europejskich, mógł – innymi słowy – widzieć siebie nie w roli polskiego kolonizatora, ale kolonizatora *à la polonaise*. Jeszcze na początku dwudziestego wieku grupa polskich dyplomatów (Liga Morska i Kolonialna) snuła plany, by z Madagaskaru uczynić polską kolonię na podstawie powyższych incydentów, chociaż Beniowski nie mógł kolonizować w imieniu Polski, nawet gdyby chciał, ponieważ Polska nie istniała jako państwo i na długo zniknęła z politycznej mapy Europy.

Sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej w kontekście kolejnych decyzji Beniowskiego. Jako legalnie wybrany cesarz suwerennego Madagaskaru, przy-

najmniej we własnym mniemaniu, postanowił odwiedzić Europę. Wyłynął pod banderą Madagaskaru, aby podpisać traktaty o przymierzu i handlu albo z królem Francji, albo „gdyby ten nie przyjął oferty, z jakimkolwiek królem bądź narodem europejskim”¹⁴. Francja nie podpisała traktatu, Austria także nie okazała zainteresowania. Nie wiadomo, co Beniowski zaproponował Brytyjskiemu Ministerstwu Jego Królewskiej Mości. Mogła to być „Deklaracja”, „Propozycja”, mogło to nie być nic konkretnego, ale mogły to także być jego „Refleksje na temat projektu utworzenia kolonii na Madagaskarze, w przypadku gdyby jakaś Potęga Zaakceptowała System Cywilizacji Zbudowany na Zasadzie Przymierza”. Lecz Anglię interesował tylko taki scenariusz, który oddawał kolonię jej samej. Wreszcie zniechęcony Beniowski podpisał umowę z grupą przedsiębiorców z Baltimore i w roku 1784 wrócił na Madagaskar pod banderą amerykańską. Tym razem nie założył Louisbourga, tylko miejscowość, którą na cześć samego siebie nazwał „Maurytanią” w akcie metonimicznego mega-poślizgu, ponieważ sformułowanie „Maurytania” nie odnosiło się do obecności Maurów, tylko do imienia Beniowskiego – czyli Cesarza Maurycego. W roku 1786 Beniowski zginął w walce z wojskami francuskimi w obronie własnej wyspy.

3. Toast za zdrowie cesarza Austrii

W 1777 roku, kiedy Beniowski oferował swój niepodległy Madagaskar potęgom europejskim, po drugiej stronie Kanału Mozambickiego, niejaki pułkownik Bolts założył w imieniu Cesarzowej Marii Teresy austriacką kolonię w Zatoce Delagoa. Kupiono ziemię od miejscowych wodzów i podniesiono cesarską flagę. Jednak trzy lata później, po śmierci Marii Teresy, księżę Kaunitz, w związku z protestami Portugalii, zrezygnował z kolonii. Tak więc pod koniec lat osiemdziesiątych osiemnastego wieku, wyczyny dwóch podróżników z Europy Środkowej: Beniowskiego (w imieniu wszystkich) oraz Boltsa (w imieniu Austrii) należały do przeszłości.

Jednak sto lat później działalność doktora Emila Holuba dostarcza kolejnego przykładu nie tylko dylematów wielokulturowości, ale także złożoności problematyki, jeśli w grę wchodzi władza epistemologiczna i hybrydyczna tożsamość. Holub może również stanowić kontrargument dla tezy Mary Louise Pratt, że to przedstawiciele skolonizowanych nacji byli głównymi architektami krytyki imperiów od wewnątrz. Nie jest to wcale regułą. Doktor Holub, Czech, obywatel skolonizowanego narodu w wyniku imperialnej polityki Austrii, nigdy nie wykazuje świadomości własnych dylematów. Píše w języku dominującej kultury (czyli po niemiecku) i w ten sposób – typowy zresztą dla wykształconych elit w skolonizowanych krajach – staje się członkiem klasy uprzywilejowanej. Kiedy Holub podróżuje po Afryce, podkreśla (jak rzesze innych Europejczyków) znaczenie „metropoli” (Praga) względem „prowincji” (Południowa Afryka), nie należy jednak zapominać, że w jego własnym kontekście „metropolia” też jest imperialną prowincją w stosunku do Wiednia. Dzisiaj możemy oczywiście wszyscy się umówić, że centrum i peryferie to pojęcia relatywne, ale z punktu widzenia doktora Holuba

Południowa Afryka naprawdę wygląda na kolonialne peryferie, tyle że widziane z perspektywy innych kolonialnych peryferii.

Jakie są zatem implikacje takiej ceremonii jak symboliczne zakończenie każdego dnia przez „wnoszenie toastu za zdrowie Cesarza Austrii w sercu południowoafrykańskiej głuszy”? Przewodnik z plemienia Masarwa spogląda na Holuba ze zdumieniem, ponieważ „dla niego nasze toasty przypominały rozmowę z powietrzem”¹⁵. Takie poddańcze gesty zawsze dobrze jest umieścić w kontekście. Angielka Lady Anne Barnard zdobywszy Górę Stołową proponuje odśpiewanie „Niech Bóg Zachowa króla” (Jerzego III), a „lojalne góry” rozbrzmiewają echem „Wielki Jerzy, nasz król” deklarując w ten sposób poddaństwo¹⁶. Pułkownik Gordon, podobnie, na brzegach rzeki Oranje unosi flagę księcia orańskiego, pije za zdrowie Jego Wysokości i wygłasza stosowne przemówienie¹⁷. O ile jednak Lady Anne Barnard odnosi się do króla, który rzeczywiście i nominalnie włada kolonią, o ile pułkownik Gordon odnosi się do jednego z królów, którzy władali tą ziemią przed Jerzym III, o tyle zapal Holuba w prowadzeniu rozmowy z powietrzem stanowi przykład, kiedy poddany kolonialny oddaje się procesowi symbolicznego obejmowania we władanie ziemi, która w żadnym sensie nie należy ani do Holuba, ani do Franciszka Józefa.

Lojalność Holuba jest ambiwalentna, ponieważ reprezentuje on skolonizowany naród europejski. Mimo to czeski doktor podchodzi do swego zadania bardzo poważnie, wręcz heroicznie i z epickim zacięciem. Dolina przy łańcuchu wzgórz Tschopo, która, jak Holub sam zaznacza, była sceną ważnych epizodów w historii ludu Bamangwato, z powodu historycznej wagi zasługuje na adekwatną nazwę, a zatem, jak wyjaśnia autor: „Postanowiłem nazwać ją „Doliną Franciszka Józefa”, zaś najwyższe wzgórze nad nią nazwałem „Szczytem Franciszka Józefa”¹⁸. Następnie, z żelazną konsekwencją odnosi się do wydarzeń historycznych, które miały miejsce w dolinie, tak jakby nazwy poprzedzały wydarzenia. I tak: „Matabele wdarli się do doliny Franciszka Józefa”¹⁹. Opisując bitwę pomiędzy królami Khame i Matsheng w kotlinie Shoshon Holub nalega, że „potyczka miała miejsce w Dolinie Franciszka Józefa”²⁰. Można interpretować te fakty w sposób doktrynalny, czyli tak, że dla Holuba geografia tworzy historię, a nazwy geograficzne tworzą tradycję. Tradycja zaś wymaga celebracji, stąd wnoszenie toastu na cześć Franciszka Józefa. Celebrowanie z kolei powoduje, że można już *niemal* nie kwestionować genezy tradycji. Następnym logicznym krokiem jest stworzenie „mapy historycznej” opartej na rzekomym systemie pamięci zbiorowej. Mapa zaś usankcjonuje wszystkie nazwy poprzez „wyobrażenie muzealne”, jak to określa Benedict Anderson²¹. W ostatecznym rozrachunku usprawiedliwienie dla onomatomanii i kartografii jest takie samo i wywodzi się z filozofii „powtórzenia”: wytyczenie drogi dla stworzenia przeszłości.

Jednak operowanie wyłącznie na tym poziomie byłoby uproszczeniem, szczególnie jeśli przeanalizujemy stosunek Holuba do innych białych podróżników. Podróżnicy często działają nie tyle według zasad dobra ogólnego, wzajemnej pomocy czy partnerstwa, ile według zasad bezlitosnej rywalizacji. Holub, otwarcie

proangielski i proaustriacki – ogranicza swoje krytyczne uwagi wyłącznie do przedstawicieli innych narodów pozostających w obrębie Cesarstwa Austro-Węgierskiego. I tak: młody Ślązak jest „podejrzanym typem” i oszustem,²² zaś Polak, który towarzyszy Holubowi podczas polowań nie jest nawet wspomniany z nazwiska,²³ chociaż w każdym innym przypadku nazwy i nazwiska to absolutny priorytet dla czeskiego doktora.

Przeniesienie spraw środkowoeuropejskich do Afryki nie jest próbą tworzenia przez Holuba przestrzeni imperialnej. Jego nazwy mają być może imperialne pretensje, ale są to nazwy fatyczne i nie posiadają żadnej wartości praktycznej. Teoretycznie akt nadania nazwy zmienia przestrzeń w miejsce, czyli w przestrzeń z konkretną historią, ale w praktyce strategii Holuba wynikają raczej z pragnienia ponownego określenia własnej przestrzeni. Retorycznie powtarza bowiem „tu” w miejscu, której zazwyczaj stanowi „tam.” Jednak ponieważ „tu” jest też, jak pokazuje Paul Carter²⁴ miejscem, z którego podróżnik dokonuje obserwacji i w ten sposób oddziela siebie od innych²⁵ manewry Holuba z kategoriami „tu” i „tam” zamazują opozycję i tworzą wspólną przestrzeń, w której Południowa Afryka i skolonizowana metropolia tworzą jednocześnie i nierozróżnialnie zagmatwane „tutam”.

Transponując swój własny świat, Holub czyni z Afryki nie tyle pole bitwy między rywalizującymi imperiami, ile między wyeksportowanymi podmiotami z podbitej Europy.

4. Wnioski

Należy ostrożnie formułować wnioski, aby nie dokonywać kolonialnych uogólnień, nie powtarzać błędów, które demaskujemy w imperialnej Europie Zachodniej – na przykład takich błędów, jak ignorowanie niezmiernie złożonych kontekstów historycznych. Hrabia Beniowski i doktor Holub są pełno(s)prawnymi „podmiotami kolonialnymi”. Gdyby wziąć pod uwagę wszystkie konteksty, niesprecyzowana liczba procent światowej populacji nieukształtowanej przez kolonializm zmniejszyłaby się drastycznie i byłaby bliższa zeru niż ćwierci. Teoretycy marksistowscy pośrednio lub bezpośrednio sugerują, że kolonializm jest funkcją imperializmu, który z kolei jest pewnym stadium rozwoju kapitalizmu. Jednak kolonializm, będąc bez wątpienia w swym najbardziej oczywistym przejawie, projektem kapitalistycznym, w żaden sposób do tego projektu się nie ogranicza. Ani Aleksander Macedoński ani Dzyngis Chan nie byli kapitalistami, chociaż zbudowali potężne imperia. Hrabia Beniowski, arcy-kolonizator, reprezentował kulturę feudalną, a nie kapitalistyczną, podobnie jak Księżna Katarzyna Maria Radziwiłł, z domu Rzewuska, która zanim przybyła do Afryki śladami Cecila Rhodesa, poruszała się na osi Berlin-Petersburg w arystokratycznych kręgach europejskich. W Południowej Afryce samodzielnie redagowała gazetę (1901),²⁶ którą zatytułowała *Większa Brytania*, nie zaś *Większa Polska*, *Większa Rosja*, *Większe Prusy* czy *Większa Południowa Afryka* (czy choćby *Wielka Brytania*). Nie można o księżnej Radziwiłł powiedzieć, że reprezentowała mentalność kapitalistyczną, czy też konkretną oś metropolitalno-kolonialną. Na zakończenie wypada choćby wspomnieć

o przypadku najbardziej znanym, chociaż nie najbardziej oczywistym. Joseph Conrad, gdyż o nim mowa, a raczej Józef Teodor Konrad Nałęcz Korzeniowski: bez względu na to co propagował i jakim językiem się posługiwał, nie reprezentował – podobnie jak księżna Radziwiłł – jednoznacznie anglosaskiego imperializmu. W kontekście późno-dziewiętnastowiecznej tendencji powrotu słowiańskiej Europy do swych „prymitywnych korzeni,”²⁷ Conrad wychowany jako Polak pod rosyjskim zaborem zbyt często jest błędnie postrzegany jako czołowy reprezentant zachodnioeuropejskiego strachu przed barbarzyństwem.²⁸ Nie jest też Conrad, wbrew temu co to twierdzi Edward Said w *Kulturze i imperializmie* przedstawicielem „skonsolidowanej wizji zachodniej świadomości dominacji,”²⁹ ponieważ Korzeniowski, podobnie jak inni bohaterowie powyższego eseju, był skolonizowanym pisarzem ze środkowej Europy, który używał języka *cudzych* kolonizatorów.

Przypisy

¹ Carl B. Wadstrom, *An Essay on Colonization Particularly Applied to the Western Coast of Africa...* [London: Darton and Harvey 1794], repr. New York, Augustus M. Kelley 1968, część I, s. 193.

² William Boelhower, *Through a Glass Darkly: Ethnic Semiosis in American Literature*, New York, Oxford University Press 1987, s. 54.

³ Np. Larry Wolff, *Inventing Eastern Europe: The Map of Civilisation On the Mind of the Enlightenment*, Stanford, Stanford University Press 1994.

⁴ Bill Ashcroft, Gareth Griffiths, Helen Tiffin, *The Empire Writes Back: Theory and Practice in Post-Colonial Literatures*, London, Routledge 1989, s. 159.

⁵ Wadstrom, część I, s. 175.

⁶ Lady Anne Barnard, *Letters Written from the Cape of Good Hope (1797–1801)*, red. W. H. Wilkins, *South Africa a Century Ago* [London: Smith, Elder, and Co., 1901], repr. New York, Kraus Reprint Co. 1969, s. 40.

⁷ Mauritius Benyovski, *Memoirs and Travels of Mauritius Augustus Count de Benyovsky; Magnate of the Kingdoms of Hungary and Poland...*, tłum. anon. London, G. G. J. and J. Robinson 1790.

⁸ Wadstrom, część I, s. 159.

⁹ Np. Juliusz Słowacki, *Beniowski*, Wrocław, Ossolineum 1985.

¹⁰ Np. Janusz Roszko, *Awanturnik nieśmiertelny*, Katowice, Wydawnictwo „Śląsk” 1989.

¹¹ Np. Mieczysław Lepecki, *Maurycy August hr. Beniowski; zdobywca Madagaskaru*, Warszawa, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1986.

¹² Lucjan Orłowski, *Maurycy August Beniowski*, Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy 1961, s. 242.

¹³ Tzvetan Todorov, *The Conquest of America: The Question of the Other [La Conquête de l'Amérique: la question de l'autre; 1982]*, tłum. Richard Howard, New York, Harper 1992, s. 50.

¹⁴ Wadstrom, część I, s. 168.

¹⁵ Dr Emil Holub, *Seven Years in South Africa: Travels, Researches and Hunting Adventures...*, tłum. Ellen E. Frewer [Boston, Houghton, Mifflin and Company, 1881], repr. New York, Johnson Reprint Corp. 1971, tom 2, s. 354.

¹⁶ Barnard, s. 70.

¹⁷ Patrick Cullinan, *Robert Jacob Gordon 1743–1795: The Man and His Travels at the Cape*, Cape Town, Struik 1992, s. 81.

¹⁸ Holub, tom 2, s. 365.

¹⁹ Holub, tom 2, s. 381.

²⁰ Holub, tom 2, s. 386.

²¹ Benedict Anderson, *Imagined Communities; Reflections on the Origin and Spread of Nationalism* (wyd. popr.), London, New York, Verso 1991 (1983), s. 178.

²² Holub, tom 1, s. 117

²³ Holub, tom 1, s. 74.

²⁴ Paul Carter, *The Road to Botany Bay: An Essay in Spatial History*, New York, Alfred Knopf 1988, s. 406.

²⁵ Todorov, s. 3.

²⁶ Jay Heale, *They Made This Land: Eighty Six Characters from South African History*, Johannesburg, Ad. Donker 1981, s. 256–259.

²⁷ Ashcroft, s. 157.

²⁸ Ashcroft, s. 158.

²⁹ Edward W. Said, *Culture and Imperialism*, New York, Alfred Knopf 1993, s. 173.